

Mamo, możemy iść na koncert?
Ta, ten pan gra Leroy, ten pan z telewizji
Chodźmy proszę cię, ej
Mamo proszę, chodźmy na koncert Leroya
To pan z telewizji, z scyzoryka, śpiewa cała szkoła
Na każdej lekcji maluje graffiti album
Zobaczysz, jeszcze zarapuje to na szkolnym balu
Bąb, stigri, bąb, stigri, bąb, stigri, bąb
Stoimy na żelaznej, pada chłodna noc
Lat zaledwie czternaście, może lepiej chodźmy stąd
Mama bierze mnie za dłoń, synu chciałeś, no to chodź
Pan na bramce chyba był znajomym taty
Wziął pieniądze do łapy i nie chciał legitymacji
Ludzie dziwnie ubrani, sok z pomarańczy proszę
Mamo czemu, ta pani, wciąga do nosa proszek
Nareszcie koncert, Leroy wpada na scenę
Nie wiem co się dzieje, mam ciarki na całym ciele
Ludzie skaczą jak kangury, skupi tubi tu do rytmu
Słodki dym aż dusi, pot kapie z sufitu
A ja stoję i się gapię i nie wierzę
Tu zaczyna się droga, ona moim przeznaczeniem
Hipnotyzuję stroboskop jak Aszpirowski
Mamo chyba już wiem co w życiu chciałbym robić
Chodźmy do garderoby, może dostanę autograf
Przez dół się przeciskamy, ta kolejka nie ma końca
I znowu gada forsa, z końca na początek
W środku aż tylko tam, bo spotkam się z idolem
Mama daje mi wodę, bo chyba mam gorączkę
Staję z nogi na nogę, jeszcze chwilę mam proszę
Drzwi się otwierają, wreszcie tak długo czekałem
Leroy nie wyjdzie, może następnym razem